

Zapoznana cnota.

(Z okazji dnia wstrzemięźliwości.)

Bracia nasi w Królestwie Polskiem i w Galicyi przez wojnę w strasznej zostali pogrążeni nędzy.

Bezdomni są i nadzy i głodni!

Z zimna i niedostatku padają matki polskie, jak te kłosa w polu w czasie żniw, wędzną tysiące polskich dzieci, jak te kwiatki zwarzone mrozu powiewem.

Każda ofiara, złożona celem zmniejszenia tak okropnej nędzy i biedy, będzie miłym Bogu uczynkiem miłosierdzia. Szczególnego jednak nabiorą znaczenia w oczach Bożych ofiary połączone z umartwieniem i odmawianiem sobie rzeczy zbytecznych. A czyż nie ma wśród nas wielu, którzy pozwalają sobie i dziś jeszcze na zbytki różnorakie? I najbiedniejszy wyda czasem grosz niepotrzebnie na napoje, na tytuń, na stroje, łakocie i przyprawy do potraw. Ograniczmy te nasze drobne zbytki, z miłości dla tych, którzy wiodą żywot o głodzie i chłódzie, w bólu i nędzy — a co zdołamy oszczędzić, choćby to było niewiele, złożmy w „Dniu Wstrzemięźliwości” — w święto Niepokalanego Poczęcia — na bezdomnych rodaków i na głodne dzieci polskie.

Szczególnie wydatki na napoje alkoholowe niech znikną zupełnie z naszych domowych rachunków w ciężkich dla społeczeństwa naszego chwilach — a niech zakwitnie w sercach naszych zapoznana cnota — wstrzemięźliwości!

Wiele się pisze w czasach naszych o szkodach, jakie wywołuje używanie trunków alkoholowych, ale tak rzadko mówi się o cnocie wstrzemięźliwości. Dużo jest ludzi, którzy prawdziwej wartości jej nie znają. Pragniemy ją przeto szanownym czytelnikom przedstawić w całym jej uroku i w całej jej piękności.

Czytamy u św. Mateusza: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje i gdzie zło-

dzieje nie wykopią ani kradną.” Słowy temi powiada Zbawiciel, że są dwa rodzaje skarbów, że więcej niż o skarby doczesne nam się starać trzeba o skarby wieczne — o niebo. Człowiek mądry, dbający o szczęście swe wieczne, będzie przeto rzeczy ziemskich tak używał, by mu pomogły do osiągnięcia celu tego; a na odwrót wyrzeknie się tych skarbów doczesnych, które staną mu na przeszkodzie do celu ostatecznego. A czyż trunki upajające — wino, piwo, wódki — nie są tak często przeszkodą na drodze do kresu szczęśliwego?

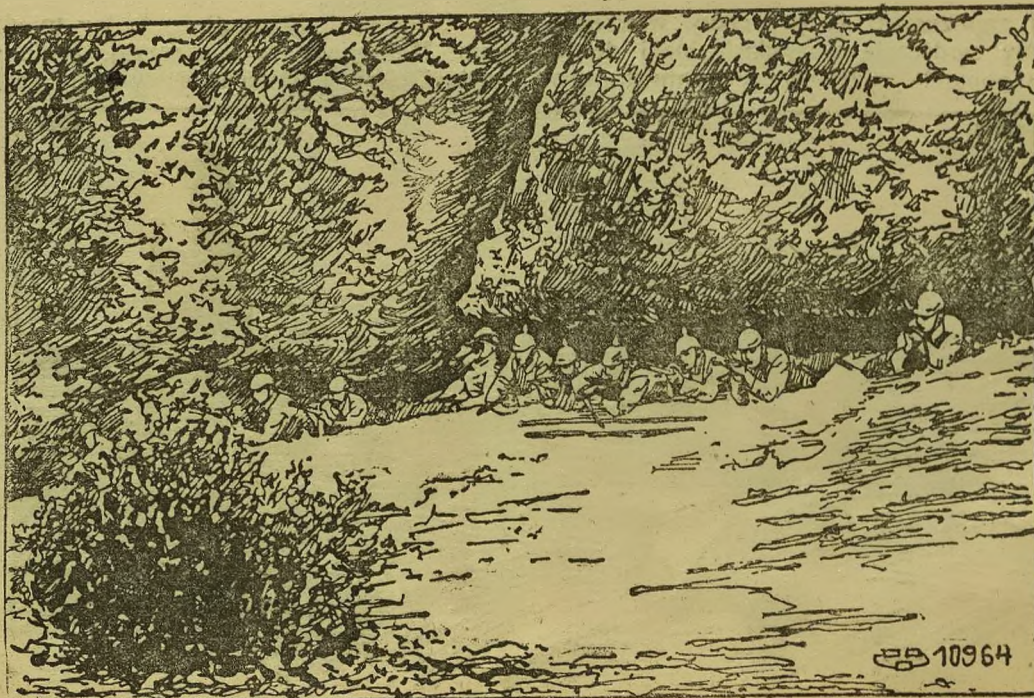
Wobec tego powiadają sobie ci, którzy idą za wołaniem Chrystusowem: „Szukajcież najpierw królestwa Bożego”, my tych rzeczy — trunków tych — nie będziemy nadużywali, będziemy wstrzemięźliwymi. I zaiste, ludzie tacy spełniają czyn Bogu miły — a wstrzemięźliwość ich zasługuje na miano cnoty.

Ale jeżeli wstrzemięźliwość częściowa, niezupełna jest cnotą, to tem więcej wstrzemięźliwość całkowita, zupełna od wszelkich odurzających napojów. Ona bowiem dopiero ustrzeże człowieka, że nigdy alkoholu nie nadużyje, że pod tym względem nigdy się nie sprzeciwi woli Bożej. Ponieważ zupełne wstrzymanie się od trunków upajających wymaga więcej zaparcia się siebie i umartwienia od zwykłej wstrzemięźliwości, dlatego abstynencja jest doskonalszą od tamtej cnoty.

Twierdzimy to na podstawie słów samego Pana Jezusa, który kiedyś tak się odezwał do bogatego młodzieńca ewangelicznego: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, pójdz za mną.” Więc, gdy chcesz tę cnotę wstrzemięźliwości w doskonały sposób posiadać, musisz się zupełnie wyrzec wszelkich napojów alkoholowych.

Do takiego stopnia jednak doskonałości nikt zobowiązany nie jest prawem Bożem; jest to tylko rada ewangeliczna.

Wstrzemięźliwość zupełna jest cnotą — i to cnotą przyrodzoną, gdy się wstrzymujemy od upajających napojów z pobudek przyrodzonych np. z oszczędno-



Patrolki niemieckie w Serbii.

ści, dla zachowania i poratowania zdrowia, z wrodzonej miłości własnej. Taką była wstrzemięźliwość niejednych mędrców pogańskich, taką jest abstynencja wielu niedowiarków i ludzi terniejszych. My jednak chrześcijanie-katolicy, oświeceni odwieczną prawdą i łaską, powinniśmy ćwiczyć się w wstrzemięźliwości nie z pobudek ziemskich, ale z pobudek nadprzyrodzonych. Wtenczas stanie się abstynencja tem drzewkiem nasłachetnionem, co wydaje owoc piękniejszy, owoc zasług na życie wieczne.

Różne są pobudki, które zamieniają cnotę przyrodzoną wstrzemięźliwości w nadprzyrodzoną, bogatą w zasługi. Cnotą nadprzyrodzoną jest wstrzemięźliwość np. wtedy, gdy się ją pełni z miłości dla dobra duszy swojej, aby się łatwiej uświęcić — lub też z miłości bliźniego, z miłości ku biednym braciom naszym. Szczynną pobudką abstynencji, to też chęć odmawiania sobie dla chwały Bożej czegoś, co nie jest zakazaniem. Tak pojęta abstynencja była zawsze przedmiotem szczególnej opieki ze strony Kościoła, a święci dla korzyści płynących z niej dla duszy, byli gorliwymi jej zwolennikami.

Wstrzemięźliwość jako cnota nadprzyrodzona rzeczywiście uświęca człowieka, chroni go od niezliczonych niebezpieczeństw, przysparza jemu i innym dóbr nieoszacowanych. Ona jako słońce rozprasza ciemności i rozlata świątła jasne strugi, przynosząc radość i błogosławieństwo.

Piękna cnota zupełnej wstrzemięźliwości odpowiada też duchowi Chrystusowemu. Chrystus Pan wymaga od nas zaparcia się; powiada bowiem: „Kto chce iść za mną, niech zaprze siebie samego.” Więc kto chce być prawdziwym uczniem Chrystusowym, powinien ćwiczyć się w panowaniu nad sobą, powinien sobie czegoś odmówić, powinien się umartwiać. A czyż abstynent tego nie czyni, jeżeli dla dobra wiecznego, z miłości Boga i bliźniego nieszczyśliwego wstrzymuje się od napojów alkoholowych, gdy sobie odmawia tego, czego wszyscy inni używają, gdy dla tej świętej sprawy naraża się na liczne zaczepki, śmiewy i śmiechy i staje się niejako dla idei wznioślejszy „głupcem”, jak powiedział o sobie ś. p. kardynał Manning?

W imię tej zapoznanej, świętej cnoty wstrzemięźliwości prosimy serdecznie wszystkich ludzi dobrej woli o gorliwe poparcie rzuconego w ostatnich tygo-

dniach przez wszystkie organizacje nasze polskie hasła składkowania na bezdomnych braci naszych w dniu 8. grudnia!

Niech nie będzie powiatu, miasteczka, wioski, strzechy polskiej, skądby nie popłynęły datki w dniu Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej!

Pamiętajmy, że bracia nasi umierają z głodu!

POHAŃCY.

(Dokończenie.)

Mimo tych nauk, okrucieństwo i dzikość przyrodzone tym ludom nie ustawały, ale można rzecz, w skupionych tych plemionach silniejsze się stawały, mając podniecie w nadzwyczajnym zapale religijnym, w zapamiętałej walce z wyznawcami innej wiary, których zgładzić i wytępić było ich celem życia. Mahomet zgromadzonym rozplomienionym tłumom, gotowym na jego skinienie rzucić się w szalony wir walki, tak maluje raj obiecany: Największe szczęście, o bracia, jest śmierć w walce przeciw niewiernym, bo stąd prosto do raju pójdziesz! Tam czekają nas zielone gaje, chłodzone żywymi wodotryskami, tam odziani w bławaty, w perły, dyamenty mieszkać będziecie w marmurowych pałacach, tam sute biesiady przy gnących się stołach na was czekają, tam niebieskookie, śliczne dziewice, hurysy, będą wam usługiwać, rozkoszą napelniać będą całe wasze życie! Śmierci nie unikniecie nigdy i nigdzie, chociażby i na najwyższej wieży, to was znajdzie! Lepiej walczyć w świętym boju, niż 70 lat modlić się w domu. Kto kurzem okryje się w walce, w dzień sądu dalej będzie od mak piekielnych, niż droga, którą najszybszy jeździec w 1000 lat przebiec zdoła. Jak błyszczące rubiny jaśnieć będą rany wasze z bitew, w dzień sądu zapach balsamu od nich bić będzie. Raj, moi drodzy, pod cieniem mieczów się znajduje. W mieczu jest walka o zbawienie duszy! Miecz jest kluczem do nieba.

Więc szalony zapał do wojny między wyznawcami Mahometa się rozszerzał, życie sobie za nic ważyli, okrucieństwa całą swobodą spełniali, z bro-



Widok Gorzyci, ostrzeliwanej gwałtownie przez Włochów.

nią w rękę na zawojowanie całego świata z ogniem lecieli, bo to główny cel ich życia i wiary, bo ginąc, spodziewali się błogim rajem się cieszyć i nadzwyczajnymi w nim rozkoszami. W 10 lat po ucieczce z Mekki Mahomet umarł, a podniecone przez niego tłumy, rozszalały się po ziemiach wschodnich. Wnet Palestynę zajęły, gdzie w Jerozolimie chrześcijanie i pielgrzymi z Europy wielkich od nich prześladowań doznawali. Panowie więc chrześcijańscy z Europy, zbierali liczne wojska, dążyli do Palestyny i przez blisko 200 lat walczyli z muzułmanami, a bez skutku o grób Chrystusa. A gdy już żadnej na pohanów zapory nie było, całą masą na chrześcijańskie kraje w Europie runęli i tu na wschodnich granicach zaczęły się drugie krwawe krzyżowe wyprawy, z których jak już wspomniano, głównym bohaterem, co te zapędy wstrzymał, świat chrześcijański w Europie przed dzikością pohanów zasłaniał, był sławny nasz naród polski, przedmurzem chrześcijaństwa zwany.

Prawie się wyprawy krzyżowe na wschodzie kończyły, gdy w połowie 13 wieku dzikie pohanów hordy z Azji na Europę runęły, w szalejącym, wszystko niszczącym pochodzie, aż pod Lignicę na Śląsku wpadły i tam się złamały.

Straszna potęga tatarskiego władcy Dżengis-hana, zapanowała nad Azją, drżała przed nią cała Europa, a Moskwa długo w niewoli tatarskiej leżała.

Po długotrwałych zamieszkach w samem państwie Tatarów, w 150 lat po lignickiej klęsce, zabłysnął znów srogi wódz Tamerlan, którego hordy jak wzburzone fale wzbierały i na całą Europę rozlać się miały.

Przeciw ich potędze, zbroi się, pełen zapалу i siły, wielki książę litewski Witold, brat króla Władysława Jagielly. Marzy on o stworzeniu ogromnego państwa rusko-litewskiego, a potem o złamaniu potęgi tatarskiej ordy, z którą jego obszerne państwo graniczy. Te dwie potęgi Tatarów i Witolda burzyły się, niezwykle życiem wrzały, trzecia niespokojna potęga, to Krzyżacy na północnym zachodzie, nad polskimi posiadłościami zaciążyli, na nasze ziemie czyhają, siecią zdrad, intryg, podstępów ją opasują.

W Krakowie król Władysław Jagiello spokojnie wtedy żył, ze światobliwą królową Jadwigą, Kazimierza Wielkiego wnuczką. Pani to pobożna, postami, włosiennicą umartwia ciało, zatopiona w modlitwie, zaczytana w pobożnych księgach, miewa pobożne widzenia i trafne czyny przepowiednie.

— Władysławie — mówiła raz do Jagielly, od modlitwy wzrokiem nieruchomym przed siebie patrzy, ręce do góry wzniesione trzyma, — dziwne, niezwykle obrazy przed oczyma mi się kreślą.

— Cóż takiego, dziecko moje?

— Ach nie wiem, czy Bóg najwyższy przeze mnie niegodną ostrzeżenia zsyła... Patrz! Dzikie pohanów hordy oskrzydlały rycerzy litewskich i ruskich, nad rzeką straszna, krwawa wrze walka, kwiat rycerzy od mieczy tatarskiej dziczy pada, woda rzeki od krwi ludzkiej się czerwieni, brat Witold z pola walki uchodzi.

— Uspokój się dziecko moje, Witold ma liczne a dzielne hufce rycerzy, sam szaloną odwagą się odznacza, mnóstwo walecznych książąt pod jego rozkazami na wojnę się gotuje, losy bitwy w rękach Najwyższego Boga spoczywają.

— Władysławie! Ja wnet cię opuszczę, wkrótce umrę.

— Jadwigo! serca mi nie rań, żyj i bądź szczęśliwa przy boku mym, jako pociecha moja, jako ozdoba wielkiego polsko-litewsko-ruskiego narodu.

— Patrz jeszcze, Władysławie, oto chytrzy, Krzyżacy, zastawiają sidła na państwo nasze, urywają ziemi po kawałku, w swej chciwości i dumie chcą całe zagarnąć królestwo nasze! Ale Bóg Sprawiedliwy ściera tę ich wrogą potęgę, ty i twe hufce wszechświatową okrywacie się sławą w ich pogromie!

— Dalby to Bóg Wszechmocny; — zawołał król, gdy Jadwiga swym niewinnym wzrokiem w oczy mu patrzyła, a uśmiech niebiański na ślicznym jej obliczu się malował.

W miesiąc niespełna, gdy Bóg ze świata zabrał światobliwą królową Jadwigę, wraz z dzieciną, co dopiero się urodziła, hordy tatarskiej dziczy w szalonym pędzie na równinach Czarnego morza się rozlały. Płoną wsie i sioła, czerwona luna na niebie po nocach świecą, krzyki i przekleństwa z wiatrem ku zachodowi lecą, z nimi mieszają się lęki



Zakładanie min w jeziorze Garda.

! płacze nieszczęśliwych mordowanych jeńców, a głównie dziewic na sznurach do jasyru ciągnionych.

Nad rzeką Worskłą, co z ziem ruskich do Czarnego morza spieszy, niezliczone tłumy tatarskiej smy, krzycząc, do boju się zrywają, niby żarłocznego dzikiego ptactwa stado. Główny dowódca han Edygiej już tych rozhukanych tłumów wstrzymać nie może.

Od Kijowa, co zlocistemi kopułami licznych cerkwi daleko po stepach błyszczący, co w niebieskich Dniepru falach głosem dzwonów tonie, podążają dobrze uzbrojone hufce Witolda i książąt litewsko-ruskich. Ogromna to armia, a przecież mała wobec niezliczonych tatarskich tłumów.

Już od Worskli na koniach przechyleni pohańcy, pędzą, w locie luki napinają, ostre strzałami mierzą, piski, krzyki jak dzikich zwierząt wycie w powietrzu huczą i w uszy chrześcijańskich rycerzy się wierca, niejedno lękliwsze zadrżało serce.

Witold rozkazy do bitwy wydał i walka się zaczyna. W pierwszym starciu hufce pogan z sykiem się wstecz rozleciały, niby ptactwo spłoszone. Witold naprzód dąży, wnet zwycięstwo odniesie, miecze chrześcijańskie po karkach pohańców sieką, lby tatarskie po ziemi się toczą... Lecz zanadto przedko, zanadto gwałtowne było pierwsze natarcie Witoldowych rycerzy! Na chwilę cisza, lecz wnet zahuczało z boków, zaświszczało przeraźliwie, jak gdyby straszny wicher zawył. Gromady rozrzuconych Tatarów w nagłym pędzie otaczają chrześcijan, z okrzykiem wściekłości, z nożami i krzywymi mieczami, na nich się rzuciły i straszna znowu zaczęła się walka. Dziwne losy! Przepowiednia świątobliwej Jadwigi spełniać się zaczyna! Rycerze chrześcijańscy łamią się, ulegają przemocy dzikich pogan, co po dziesięciu na jednego rycerza wpadają, rzeka Worskła trupami się napenia, fale jej szemrząc krwią płyną...

Gdy się w walce przerzedziły chrześcijan szeregi, sam główny Tatarów han Edygiej, z pewnym polskim sławnym rycerzem na boku się zwał. Ale szlachetnością oblicza, wspaniałością jego postaci, ujęty spienionego wstrzymał konia i woła: Polski rycerzu, patrz, ile braci twych ginie i ty zginiessz, lecz wierz mi, ja szczerze ocalić cię pragnę! Bierz oto ten turban na głowę, jest to turban bezpieczeństwa — i uchodź, żaden Tatar cię pod tym znakiem nie dotknie. I spienionego rumaka, co się do boju dalej rwie, lewą ręką wstrzymuje, a prawicą piersi na znak przyjaźni dotyka.

Polski rycerz konia wspiał, miecz naprzód w górę przed sobą wyciągnął, Tatara co niespodzianie łagodną odezwał się mową, nie tyka, lecz z dumą woła:

— Dziki, podstępny pohańcze, szatan z piekła twoje hordy, rabunku i mordu chciwe, na nas tu zesłał. Łaską twą gardzę, w obronie św. wiary i spokojnych ludów życie położę, a Bóg nasz Wielki tyśiące mścicieli na nas sprowadzi. W tłumy rozszałałe pohańców wpadł, mieczem na wszystkie strony rabie, wreszcie przebity między trupy braci na wieki legł, gdzie samych książąt litewskich i ruskich 70 już leżało. Tylko pamięć tego bohatera w narodzie żyje, bo to był Spytek z Melsztyna, jeden z najzłakomitszych rycerzy polskich.

Krwawa walka już skończona, mnóstwo rycerzy legło, wielu do niewoli poszło. Witold z wojskiem się cofnął, lecz duch rycerski w nim nie upadł, wkrótce znów pohańców szczęśliwie bił. a

z nimi i moskiewskie bojary, co z pogańskiego jarzma zwolnieni, wielkie jego państwo szarpać zaczęli.

NASZ KRAJ.

MARYMONT.

W końcu XVII wieku, wielkie lasy, otaczające wokół Warszawy, szczególnie słynęły zapadłemi kniejami strony od Bielan i Młocin, a ciągnęły się nieprzerwanem pasmem do Wilanowa od jednego do drugiego wybrzeża Wisły.

Kiedy Jan Sobieski wstąpił na tron, ulubionem miejscem dla niego łowów na grubego zwierza były właśnie te lasy, i to spowodowało jego małżonkę Maryą Kazimirę, że wystawiła na wybranem wzgórzu pałacyk drewniany, przeznaczony na wypoczynek dla Jana III po trudach myśliwskich, i nazwała od swego imienia Mariemont (Wzgórzem Maryi.)

Bawiło właśnie królestwo w tej ustroni 1683 r., kiedy hr. Wilczek poseł cesarza austriackiego przybiegł, a rzuciwszy się na kolana przed Sobieskim, zawołał, wyciągając rozpaczliwie ręce z błaganiem:

— Królu! ratuj Wiedeń.

A obecny temu Nuncyusz papieżki, z pochyleciem głowy dodał:

— Królu! ratuj chrześcijaństwo!

Wahający się długo król Jan III, dał słowo, i w dniu 13 września tegoż roku, starszym pogromem rozbił całą potęgę Muzułmanów, która groziła Europie i oswobodził Wiedeń. Jaką wdzięcznością za krew przelaną i ratunek Wiednia odplaciła rodzina Habsburgów, historia późniejsza ukazuje.

Jedyną pamiątką tak sławnego zwycięstwa, które podziw całego świata wywołało, pozostał Willanowski pałac, który zbudowany został rękami niewolników tureckich.

Po zgonie bohatera, wdowa jego i założycielka Marymontu, przemieszkowała w pałacyku tutejszym, dopóki nie opuściła Polski na zawsze.

Król August II, w r. 1720, nabył tę posiadłość od Konstantego Sobieskiego, syna króla Jana III i długo opuszczone letnie mieszkanie poprzednika swego, na nowo z całym przepychem urządził. Od roku 1724, wyprawiał tu ten sybaryta wspaniałe ucztę i zabawy wśród grona pięknych pań i licznych towarzystwa magnatów polskich, jak i szlachty zamożniejszej.

Syn jego, August III, lubił to ustronie, tu strzelał do tarczy, polował na wilki, przepędzając po wiele dni w Marymoncie, nie trudząc się wcale sprawami państw swoich.

Po jego śmierci, posiadłość ta będąca prywatną własnością dworu Saskiego, wypuszczoną bywała w dzierżawę. Za panowania Stanisława Augusta, miał sobie ustąpiony pałacyk na mieszkanie poseł angielski przy Rzeczypospolitej Tomasz Wroughton, który wraz z ogrodem utrzymywał go starannie i pięknie. ozdobiwszy, otworzył dla publiczności. Wtedy Marymont stał się modną i najwięcej uczęszczaną przechadzką Warszawian.

(Dokończenie nastąpi.)